opinia krakowska nr 37

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1988

w numerze:

	str.
10 lat "Opinii Krakowskiej"	1
Rozmowa z Leszkiem Moczulskim	3
Targowisko	13
Władza jako hipnotyzer	15
O żołnierzu niepodległej	16
Popiełuszko lat stalinowskich	18
"O właściwy kształt zdeformowanego prawa karnego"	23
Z kroniki obszaru	25

Numer zamknięto 27 kwietnia 1988 roku

10 lat „Opinii krakowskiej"

Z redakcyjnych wspomnień

Przed 10 laty, w kwietniu 1978 roku wydany został pierwszy numer "Opinii Krakowskiej", sygnowany jako pismo krakowskiego środowiska Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W tym samym miesiącu był już kolportowany w kilku środowiskach opozycyjnych na II Ogólnopolskim Spotkaniu Ruchu Obrony w Zalesiu k/Warszawy.

Tytuł "Opinia Krakowska" nawiązywał do wydawanego w Warszawie przez ROPCiO pisma "Opinia", pod redakcją L. Moczulskiego, A. Czumy i K. Janusza. Pierwszy numer "Opinii Krakowskiej" był wielokrotnie przepisywany na maszynie do pisania, a także powielany na fotokopiarce. Trudno dzisiaj określić wysokość nakładu - prawdopodobnie było to kilkadziesiąt egzemplarzy. Tytułową stronę zaprojektował graficznie Adam Macedoński, i wówczas to w pierwszym numerze "Opinii Krakowskiej" po raz pierwszy od czasów okupacji hitlerowskiej pojawił się znak Polski Walczącej. W znaku tym połączono pierwsze litery "Wydawnictwo Polskie", którym to wydawnictwem sygnowano wówczas pisma wydawane przez ROPCiO. W późniejszym okresie symbolem Polski Walczącej posługiwała się Konfederacja Polski Niepodległej. Dzisiaj symbol ten, w różnych rozwiązaniach graficznych stał się powszechnie używany przez opozycję demokratyczną w PRL.

"Opinia Krakowska" była trzecim z kolei - po "Opinii" ROPCiO w Warszawie i "Biuletynie Informacyjnym" KOR - pismem opozycyjnym wychodzącym w Kraju poza zasięgiem cenzury, firmowanym przez jawnie występującą redakcję. W skład redakcji wchodzili: Krzysztof Gąsiorowski, Roma Kahl-Stachniewicz, Michał Muszyczko i Stanisław Janik - Palczewski. W późniejszym okresie do redakcji weszli Stanisław Tor i Krzysztof Bzdyl. Do stałych współpracowników należał Marian Gut, występujący pod pseudonimem "Festucus". W sumie było to dość liczne grono, które łącznie z zapleczem technicznym i kolportażem liczyło kilkadziesiąt osób.

W późniejszym okresie do redakcji weszli Stanisław Thor i Krzysztof Bzdyl. Do stałych współpracowników należał Marian Gut, występujący pod pseudonimem "Festucus". W sumie było to dość liczne grono, które łącznie z zapleczem technicznym i kolportażem liczyło kilkadziesiąt osób.

"Opinia Krakowska" początkowo sygnowana była jako pismo ROPCiO, następnie jako pismo Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów, by w końcu stać się pismem II Obszaru Konfederacji Polski Niepodległej, którym jest do chwili obecnej.

Objętość numerów wahała się pomiędzy dwadzieścia kilka do trzydziestu kilku stron maszynopisu. Wydawana była różnymi technikami. Początkowo przepisywana na maszynie i zwielokrotniana na fotokopiarce, w późniejszym okresie wydawana była w dwu, a nawet w trzech wersjach technicznych. Największe nakłady osiągała "Opinia Krakowska" od końca 1979 roku, poprzez rok 1980 i 1981 - do stanu wojennego. Wówczas powielana na matrycach białkowych miała nakład do 2 tysięcy egzemplarzy. Każdy numer zawierał artykuł redakcyjny na aktualne tematy bieżące, artykuły programowe poświęcone głównie problemom demokracji demaskujące oficjalną reżimową propagandę, artykuły okolicznościowe, artykuły o treści ekonomicznej, kronikę represji w stosunku do opozycji demokratycznej na terenie Krakowa, oświadczenia programowe oraz dokumenty ROPCiO, a później RPPS i KPN. Numery "Opinii Krakowskiej" wychodziły

mniej więcej co kwartał.

Wydatki związane z "Opinią Krakowską" pokrywane były wyłącznie ze składek środowiska krakowskiego oraz z dochodów z kolportażu. Nie korzystano z żadnej dotacji. Zarówno redakcja jak i zaplecze techniczne pracowali całkowicie społecznie.

Służba Bezpieczeństwa mimo licznych represji nie wykryła nigdy żadnego z punktów drukarskich "Opinii Krakowskiej". Natomiast miało miejsce kilka wpadek kolportażu. Największą wpadką było odebranie 40 egzemplarzy "Opinii Krakowskiej" w sierpniu 1980 roku, w czasie szczególnego nasilenia akcji SB w związku z trwającymi strajkami sierpniowymi. Tuż przed 13 grudnia 1981 roku, redakcja znajdowała się w stadium reorganizacji w związku z zaangażowaniem części redaktorów na innych odcinkach pracy Konfederacji. Reorganizacji nie zdążono przeprowadzić, gdy ogłoszono stan wojenny i nastąpiły aresztowania oraz internowania.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, w dniu 16 grudnia 1981 roku - zawiązało się Tymczasowe Tajne Kierownictwo Akcji Bieżącej II Obszaru KPN, które podjęło decyzję kontynuowania wydawania "Opinii Krakowskiej" jako pisma Konfederacji Polski Niepodległej oraz wydawania Biuletynu Informacyjnego Sekcji Informacji i Propagandy pt. "Niepodległość". Redaktorami tych pism zostali Marian Gut i Witold Toś.

Pierwszy "wojenny" numer "Opinii Krakowskiej" ukazał się na powielaczu w styczniu 1982 roku i zawierał m.in. ostatnie jawne "Oświadczenie" OKAB KPN z grudnia 1981 roku, tekst ślubowania na Jasnej Górze z 17 września 1981 roku, artykuł dotyczący rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Po ukazaniu się trzeciego numeru zaprzestano na pewien czas wydawania "Opinii Krakowskiej" ze względów technicznych. Wydawanie pisma 20-30 stronnicowego przekraczało ówczesne możliwości techniczne i wymagało znacznych ilości papieru. Skoncentrowano się więc na wydawaniu biuletynu "Niepodległość".

Trudno dzisiaj ocenić wartość i znaczenie dla rozwoju ideowego opozycji demokratycznej w Polsce, a w szczególności dla KPN i RPPS - "Opinii Krakowskiej". Jedno jest pewne, że wkład skupionego wokół niej środowiska był niemały i przyczynił się do tego, że dzisiaj Kraków jest jednym z najprężniejszych ośrodków opozycji politycznej w Polsce, która potrafi dążyć do celu nadrzędnego jakim jest Polska Niepodległa i Demokratyczna. I dlatego odczuwamy satysfakcję, że wydawanie najstarszego w tej chwili pisma opozycyjnego jest kontynuowane - dzisiaj, kiedy obchodzimy jego dziesięciolecie - dziesięciolecie "Opinii Krakowskiej".

Pionier

od redakcji

W kwietniu 1987 roku wznowiono wydawanie "Opinii Krakowskiej". Podjął się tego nowy zespół redakcyjny, który chwilowo nie przyjął zasady ujawniania swoich nazwisk i wszystkie artykuły podpisywane są pseudonimami.

Tak więc, od numeru 31 "Opinia Krakowska" redagowana jest przez nowy zespół redakcyjny, w nowej szacie graficznej i jej nakład wynosi 1000 egzemplarzy. Wielkość nakładu organiczona jest trudnościami w dostaniu papieru.

Tak jak i w latach poprzednich pismo nie korzysta z dotacji, utrzymuje się z dochodów z kolportażu oraz ewentualnych darowizn. Wszystkie prace redakcyjne oraz większość prac technicznych wykonywane są społecznie.

Rozmowa z Leszkiem Moczulskim

Opinia Krakowska — Jakie bariery na drodze do niepodległości uważa Pan za najtrudniejsze do pokonania?

Leszek Moczulski — Brak zdecydowania Polaków, czy może nawet inaczej - największą przeszkodą do niepodległości są po prostu Polacy. My jesteśmy dumni z tego, że przez ponad 200 lat ustawicznie walczymy o niepodległość. I to jest oczywiście prawda, tylko tę prawdę można odwrócić. Bo to oznacza, że przez ponad 200 lat nie potrafimy tej niepodległości wywalczyć, nie potrafimy tej niepodległości w jakiśkolwiek sposób uzyskać. Główną przyczyną tego są Polacy. Oczywiście mamy do czynienia z mocarstwami zaborczymi, z hegemonią Związku Radzieckiego, są to potężne siły, tylko te siły związane są w różny sposób dla nich w przeciwieństwie do nas problem niepodległości Polski nie jest być albo nie być. To jest jeden z jakichś tam problemów. Dla nas jest to problem numer jeden i gdybyśmy pełną determinacją do tego podeszli - mówię o całym społeczeństwie - prawdopodobnie dawno już bylibyśmy niepodlegli. To trafnie i chyba najbardziej lapidarnie ujął Słowacki w "Grobie Agamemnona", gdzie pisze jak trafia do wąwozu w Termopilach i że w tym wąwozie to wstyd powinien ogarnąć każdego Polaka, ponieważ Grecy pokazali jak walczyć i obronić Ojczyznę a Polacy po prostu nie potrafią tego zrobić. Jeżeli spojrzymy na nasze wszystkie wysiłki na rzecz niepodległości, które się rzeczywiście ciągle powtarzają to trzeba pamiętać, że za każdym razem uczestniczy w nich minimalna część Polaków. Nieraz dosłownie 2 - 3 %. Po czym mija pokolenie czy dwa i nie 2 - 3 % społeczeństwa, ale całe społeczeństwo dumne jest z tego że walczyło. Po prostu nie prawda, nie walczyło. Walczyła tylko mniejszość, znikoma mniejszość.

Opinia Krakowska — Jedną z przyczyn prowadzących do utraty niepodległości w wieku XVIII była głęboka demoralizacja społeczna. Czy, i w jakiej mierze jesteśmy jako naród odpowiedzialni za obecne uzależnienie?

Leszek Moczulski — Jesteśmy w poważnej mierze odpowiedzialni, bo szukamy rozwiązań najłatwiejszych, bo jak przed chwilą powiedziałem tylko cząstka społeczeństwa uczestniczy czynnie w jakichś działaniach. Jakkolwiek prawdą jest, że ogromna większość Polaków chce niepodległości, chce zasadniczych zmian. To nie budzi wątpliwości, zawsze chce, zawsze chciała. To prawdą jest, że zdecydowana większość boi się działania, boi się jakichś wystąpień. Wiek XVIII jeszcze bardziej niż dzisiaj jest tego przyczyną. Gdyby Polacy od samego początku w sposób zdeterminowany wystąpili we własnej obronie, kiedy to było najłatwiej, to by to uzyskali.
Proszę pomyśleć - gdyby w wojnie w obronie Konstytucji 3-go Maja, Polacy zaangażowali się z taką siłą jak w Powstaniu Kościuszkowskim to by bez trudu odparli najazd rosyjski. W Powstaniu Kościuszkowskim w znacznie gorszych warunkach, kiedy ten wysiłek był parokroć większy, on już nie wystarczał,

ale wtedy byłby wystarczył. Czy później, gdyby Polacy w Powstaniu Kościuszkowskim wydobyli z siebie tyle siły, ile później Bonaparte wyciągnął z Polaków - też Powstanie Kościuszkowskie zakończyłoby się zwycięstwem - tam niewiele brakowało. Tak samo jak w Powstaniu Listopadowym niewiele brakowało. Tylko większość Polaków boi się zaangażować i to jest jakimś stanem wewnętrznej niemocy, która powoduje, że nie potrafimy bronić czy ocalić rzeczy najważniejszej.

Opinia Krakowska: Wielokrotnie mówił Pan, że najbliższe 10 - 15 lat będą dla nas korzystne ze względu na konieczność przebudowy gospodarki radzieckiej. Co będzie jeżeli w ciągu tego okresu nie zrobimy decydującego kroku na drodze do niepodległości? Jak ocenia Pan szanse Gorbaczowa na przebudowę gospodarki?

Leszek Moczulski: Dziś już jest zupełnie wyraźne, że Związek Radziecki musi odbudować się nie tylko gospodarczo, ale musi odbudować się pod każdym względem, że jest to mocarstwo szarpane głębokimi kryzysami wewnętrznymi, niezdolne do jakiejś takiej ekspansywnej polityki zagranicznej. Chociażby wydarzenia ostatnich tygodni. Decyzja rosyjska żeby jednak wycofać się z Afganistanu, to jest po prostu dowód, że Rosjanie są niezdolni do kontynuowania tej wojny. Nawet jeśli uda im się znaleźć w tej chwili jakieś takie rozwiązanie dla nich prestiżowo bardzo wygodne, kiedy klęska zostanie pokryta jakimiś słowami, jakimiś takimi dyplomatycznymi ustaleniami - to nie zmienia to faktu, że Rosjanie nie byli w stanie pokonać Afganistanu. Afganistanu, który nawiasem mówiąc jest nawet krajem mniej liczebnym niż Polska, nawet ma mniej ludności niż Polska, nie mówiąc już o wszystkim innym. Inny przykład: to nie tylko to co się dzieje z radziecką gospodarką, ale co się dzieje w Armenii, Azerbejdżanie, te wszystkie historie, pokazuje to wielką słabość Związku Radzieckiego.
Jeśli my nie wykorzystamy tej słabości, to jest najlepszy okres - cała linia polityczna Konfederacji, nurtu niepodległościowego - myśmy od dawna obserwowali to nawarstwianie się tej słabości wewnętrznej w Związku Radzieckim - i cała nasza linia polityczna polega na tym, żeby zgrać w czasie nasze działania niepodległościowe wtedy kiedy oni będą najsłabsi.
Tutaj mamy bardzo ważne nauki historyczne. Głównie Powstanie Styczniowe, ale oba nasze powstania 19 wieczne - Styczniowe i Listopadowe, pokazują co to znaczy właściwy i niewłaściwy moment. Gdyby Powstanie Styczniowe wybuchło 5 lat wcześniej - - prawdą jest, że Polska nie była wtedy dojrzałe do powstania - i to przesądziło - ale 5 lat wcześniej, bezpośrednio po klęsce rosyjskiej w wojnie krymskiej, kiedy nowy car Aleksander II rozpoczął bardzo szeroki program przebudowy wewnętrznej, taką pierestrojkę jak Gorbaczow, to gdyby wtedy Polska wystąpiła to szansa powodzenia byłaby znacznie wyższa. Polska wystąpiła 5 lat później kiedy Rosjanie już mieli opanowaną sytuację. Podobnie można powiedzieć - to nie jest tak wielki przykład, ale zbliżony, to jest Powstanie Listopadowe. Gdyby Powstanie Listopadowe wybuchło 2 lata wcześniej kiedy armia rosyjska, kiedy główne jej siły zaangażowane były w wojnie tureckiej, to oczywiście że szansa tego powstania byłaby nieporównywalnie większa.
I tak samo dzisiaj - rozlegają się głosy, żeby czekać. Na co czekać? Na to, że Rosja tak się zmieni, że na złotej tacy

nam przywiozą wolność? Jakby się Rosja nie zmieniła, to komu na złotej tacy wolności nie da.
A więc możemy czekać tylko albo na to, że się pierestroj... powiedzie i Rosja będzie silnym mocarstwem, o innym tota... taryzmie, o innym nieco kształcie ustrojowym, ale silnym mocarstwem zaborczym, które nie będzie wcale chciało odda... wać swojego imperium. I Gorbaczow liczy, że około 2000 r... ku Rosja taka będzie.
Więc możemy albo na to czekać, albo możemy czekać na upa... dek potęgi rosyjskiej, na daleko idące zmiany w Rosji. Ty... ko, że takie bierne czekanie na zmiany w Rosji nie musi b... dla nas wcale korzystne. To po pierwsze. Jak się Rosja um... cni i będzie silna - to jest zupełnie zrozumiałe - szansa ginie wobec silnej Rosji.
Ale druga ewentualność - jeśli Rosja się np. rozsypie. To wcale nie oznacza, że będzie to dla nas rozwiązanie ideal... ne. Co to znaczy? Nastąpi dezintegracja całej tej strefy - całej strefy władztwa radzieckiego. Nie może rozpaść się Rosja, a kraje obozu nieobjęte będą tym procesem. Co więc jeśli nastąpi rozpad Rosji wewnętrzny, to nastąpi on głów... nie pod parciem problemów azjatyckich a nie europejskich. A więc my znajdziemy się w jakimś strasznym rozgardiaszu - delikatnie mówiąc - który będzie zdominowany przez pro... blemy azjatyckie, a nie nasze europejskie. Zostaniemy wów... czas poddani jakimś bliżej nie określonym procesom. I tutaj znów mamy przykład historyczny. Przykładem jest rewolucja radziecka - rewolucja rosyjska i później bolszewicka w 17 roku. Polska na szczęście była od niej wolna, ale np. Ukra... ina nie była wolna. Polska była w stanie okrzepnąć sama, dlatego że nie czekała aż rewolucja rosyjska rozwiąże nasze problemy. Natomiast wszędzie tam, gdzie czekano aż rewolu... cja rosyjska w ogóle rozwiąże problemy doszło przede wszyst... kim do straszliwych rzezi. Wszystkie obszary powiązane z Rosją, które czekały na rozwój rewolucji, jak Ukraina jak Gruzja, Azerbejdżan, Zakaukazie, Armenia - tam wszędzie na... stąpiła straszliwa rzeź. Jeśli dojdzie do takiej strasznej dezintegracji, a nie musi, to na pewno przybierze ona nie... słychanie brutalne i krwawe formy. My nie chcemy w tym u... czestniczyć. Po co mamy dać się niszczyć. To jest rozwiąza... nie najgorsze, bardzo krwawe.
Ale możemy przyjąć rozwiązanie najlepsze, że wszystko w Ro... sji przebiegnie niesłychanie łagodnie, minimalnym kosztem i w Rosji powstanie ustrój demokratyczny. Czy to znaczy, że demokratyczna Rosja od razu odda wolność Polsce? I dlaczego miałaby oddawać wolność? Przecież są kraje demokratyczne, Anglia była przez XIX wiek i pierwszą połowę wieku XX kra... jem niewątpliwie demokratycznym a równocześnie utrzymywała imperium kolonialne. Dlaczego Rosjanie mają tracić nad nami jakąś kontrolę? Jeśli to się stanie kraj demokratyczny, bę... dzie to kraj który będzie miał sympatie i poparcie Zachodu. Ale my nie będziemy mieli tej sympatii i poparcia. Wtedy oka... że się, że są jacyś Polacy, czy jacyś Ukraińcy, czy jacyś Łotysze, czy Litwini, Estończycy, Ormianie - że są to jacyś paskudni nacjonaliści, wręcz szowiniści, którzy zamiast się cieszyć z tego, że w obozie radzieckim zwycięstwa demokracja to chcą jeszcze rządzić się po swojemu. I możemy się znaleźć w znacznie trudniejszej sytuacji niż jesteśmy w tej chwili. A to dlatego, że dzisiaj Reagan mówi, czy powiedział o Związ... ku Radzieckim parę lat temu, że jest to królestwo szatana i wszyscy na świecie boją się Związku Radzieckiego i wiedzą,

że jest to kraj jakoś zbrodniczy. A jednak, gdy ten kraj objawi się światu jako kraj demokratycznej rewolucji, zwycięskiej demokratycznej rewolucji, kraj który będzie rzeczywiście robił wspaniałe reformy w Rosji, będzie likwidował kołchozy, zlikwiduje władze monopartii i parę innych rzeczy. I to z punktu widzenia Rosji będą wspaniałe zmiany. Tylko oni wprowadzając u siebie demokrację nie muszą z tego powodu rezygnować z kontroli nad Polską.
Tak więc, jakie by nie były rozwiązania rosyjskie to mogą być one dla nas groźne. Naszym obowiązkiem jest brać pod uwagę najgorsze trudności. Po prostu, musimy odpowiedzialnie myśleć o losie Polaków. I to wskazuje, że należy wykorzystać słabość Związku Radzieckiego obecną, obecnie wykorzystać, aby póki jest czas uzyskać co możliwe.

Opinia Krakowska — Władze ustawicznie wyrażają swoje zadowolenie z powodu radzieckich reform. Czy, zdaniem Pana, zadowolenie to jest szczere, czy władze istotnie mają powód do radości?

Leszek Moczulski — Tak, ekipa Jaruzelskiego bez przerwy głosi hasła popierające pierestrojkę. Gdyby Jaruzelski przeciwstawił się pierestrojce nie mając najmniejszego poparcia społecznego - mając konflikt ze społeczeństwem; otóż grupka ludzi rządzących Polską będących w konflikcie ze społeczeństwem jakby się jeszcze znalazła w konflikcie z Moskwą, no to mój Boże, gdyby mieli wystarczającą ilość pieniędzy to do Szwajcarii. A jeśli nie mieliby pieniędzy to jakiś taki południowo amerykański dyktator gdzieś w Paragwaju, jakiś taki przez wszystkich potępiony mógłby ich przyjąć. I to jest podstawowy czynnik - nie mają się gdzie schronić.
Jaruzelski dał się w Polsce politycznie poznać przez kilka liczących się aktów politycznych. Przez udział w marcu 68 roku, a ściśle mówiąc w okresie 67-68 roku, kiedy dokonał wielkiej czystki w wojsku, w następstwie czego został sam ministrem i członkiem biura politycznego. To jest jego pierwszy wielki czyn polityczny, który zrobił. Drugi jego czyn polityczny który zrobił, to był tym człowiekiem, który wysłał gen. Koroczyńskiego ze specjalną grupą operacyjną, żeby w grudniu 70 roku zdławił strajki i manifestacje na wybrzeżu. Krwawo, co nastąpiło - wojsko to załatwiło. On osobiście nie dowodził, ale był ministrem, któryś z wiceministrów, któryś z jego podwładnych tym bezpośrednio kierował, czyli Koroczyński. Trzecia rzecz, którą wiemy - to jest stan wojenny. A więc w jego biografii trzy główne fakty są to fakty brutalne. Natomiast w jego biografii nie ma faktów typu pierestrojki, nie ma faktów łagodzenia itd. I to by po prostu wskazywało, że on jakby z natury rzeczy nie pasuje do tych reform, które robi Gorbaczow. Ponadto Gorbaczow zaczął robić pierestrojkę w roku 85, Jaruzelski jakby do tej pierestrojki nawiązał dopiero półtora roku później - na jesieni 86 roku, kiedy musiał zwolnić więźniów politycznych, niewątpliwie wskutek żądań Rosji.
Tak, że tutaj mamy do czynienia z typowym robieniem dobrej miny do złej gry. Ale oni nie mają innego rozwiązania. Tutaj może działać jeszcze dodatkowy czynnik. Każda grupa polityczna, która wie, że czeka ją klęska w pewnym momencie zaczyna być przynajmniej zewnętrznie liberalna. Bo jeśli zwyciężą zasady liberalizmu to ci, którzy ponieśli klęskę będą potraktowani łagodnie. Takim przykładem jest chociażby rok 56, kiedy ekipa stalinowska od pewnego momentu, gdzieś tak od lat 54 - 55, później 5[illegible] zaczęła głosić hasła liberalne. Być może oni zrozumieli, że popełnienie zbrodni jest rzeczą niedobrą

na pewno jakoś zrozumieli, ale działał w tym wielki strach. I myślę, że ten element strachu jeśli nie osobiście u Jaruzelskiego, to u wielu ludzi z jego otoczenia działa i ułatwia im to jakby przyjmowanie pierestrojki.

Opinia Krakowska: Jak zapatruje się Pan na inicjatywy w rodzaju Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego czy Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego?

Leszek Moczulski: Wszystkie takie inicjatywy, które poszerzają pola aktywności społecznej są korzystne i powinny być rozwijane. Chodzi przecież o to, żeby Polacy rozwijali niezależną aktywność we wszystkich dziedzinach. Walka z ustrojem totalitarnym polega przede wszystkim na rozwijaniu własnej, niezależnej od tego ustroju aktywności. Ustrój totalitarny dąży do tego, żeby każdą formę aktywności podporządkować sobie. I każde działanie, które jest od niego niezależne to jest oczywiście działanie pożyteczne, likwidujące na tym wąskim odcinku totalitaryzm. Pytanie tylko czy to może być działanie zasadnicze - czy to jest działanie główne - czy to jest działanie poboczne? To jest oczywiście na pewno działanie poboczne. Gdybyśmy chcieli główny wysiłek społeczny obrócić na takie działania jak Towarzystwa Gospodarcze, to à la long - po pewnym okresie czasu przyczyniłoby się to nie do osłabienia, ale do umocnienia totalitaryzmu. Ponieważ w jakiś sposób pomagając rozwiązać te czy inne problemy gospodarcze umocnilibyśmy to państwo. Państwo pozwala na takie inicjatywy tylko dlatego, że jest słabe. Choć korzystać z każdej inicjatywy społecznej żeby się umocnić. Jak się wzmocni to niezależne inicjatywy zlikwiduje. A więc jest to droga, która prowadzi do nikąd jeżeli jest to droga jedyna. Natomiast, jeżeli jest to droga dodatkowa, trzeciego znaczenia, trzeciego rzędu - bo najważniejszą rzeczą w Polsce to jest droga działań politycznych, ona jest najważniejsza. Droga działań politycznych która jest otwartą walką polityczną z systemem, z hegemonią radziecką. To jest pierwszy poziom. Drugi poziom walki to są działania społeczne wymierzone przeciwko temu systemowi, to znaczy działania społeczne, które nie pytając o aprobatę tego systemu prowadzą do zmian. Najbardziej typowym i najbardziej masowym takim działaniem jest Solidarność, która się nie pytała o aprobatę, wyrosła z buntu, wyrosła ze strajków, walczy nadal - istnieje niezależnie od władz. To jest druga linia walki - działania społeczne nie ubiegające się o aprobatę, takie które biorą - jak kiedyś w Opinii też, tylko nie tej Krakowskiej, tylko wydawanej w Warszawie daliśmy takie motto: "z własnego prawa bierz nadanie". Ale nie bardzo wiedzieliśmy z czego to jest cytat. Ale to już inna sprawa, to jest cytat z "Międzynarodówki".
Otóż drugi poziom to są ci, którzy z własnego prawa biorą nadanie, to znaczy działają bez akceptacji.
Trzecim dopiero poziomem jest zmiana tego systemu robiona za akceptacją władzy. I na tym trzecim poziomie mieści się masę rzeczy. Mieszczą się towarzystwa gospodarcze, mieszczą się kluby polityczne, takie jakie się ostatnio próbuje założyć w Gdańsku i gdzie indziej. Mieszczą się rozmaite inne niezależne działania, ale to jest dopiero trzeci poziom. Gdybyśmy się tylko do tego trzeciego poziomu ograniczyli to wyjdziemy na manowce.

Opinia Krakowska: Jakie płaszczyzny pracy dla Polski są możliwe do zaakceptowania? Inaczej mówiąc - kiedy udział w różnych oficjalnych i

półoficjalnych komisjach i ciałach przestaje służyć sprawie polskiej a staje się kolaboracją i wspieraniem systemu? Czy możliwe jest wytyczenie jakichś granic?

Łazek Modzulski

Sądzę, że jest konieczne wytyczenie jakichś granic i te granice są natury zarówno moralnej jak też natury politycznej. Znacznie łatwiej jest określić granice moralne. Najogólniej można powiedzieć, że granica moralna przebiega między dobrem a złem i przebiega między prawdą a kłamstwem. I jeśli ktoś wchodzi np. do ciał przedstawicielskich po to żeby czynić dobrze, to musi równocześnie sprzeciwiać się złu. Tzn. nie można obok siebie dopuszczać zła. Nie ma kompromisu między złem a dobrem. I tak samo jeśli ktoś wchodzi w imię prawdy, nie może się godzić na kłamstwo. Natomiast jeśli już idziemy tak pół na pół - mówimy my wprawdzie robimy dobro, ale inni robią zło, my mówimy prawdę, ale godzimy się na kłamstwo, to już tutaj zaczyna się to robić moralnie bardzo trudne. Oczywiście można nawet wtedy jeszcze się tu znaleźć, jakoś się trzymać. M.in. w ten sposób, żeby po prostu jakąś taką bardziej oportunistyczną taktykę wybrać, która rzeczywiście nieraz jest konieczna. Unikać opowiedzenia się, wtedy kiedy trzeba zło potępić to starać się nie wchodzić w takie sytuacje w których trzeba się do tego zła ustosunkować, czy je potępiamy czy milczymy. Ja robię to zastrzeżenie, bo przez kilkadziesiąt lat w Polsce trzeba było ze złem współżyć i nadal trzeba z tym złem współżyć. Myślę, że najlepszy przykład poza dyskusją, poza krytyką - prymasa Wyszyńskiego, który potrafił znaleźć drogę. On nigdy nie poszedł na kompromis moralny, jakkolwiek prawdą jest, że nie zawsze potępiał zło. Natomiast w sposób niewątpliwy od tego zła zawsze był oddzielony.
Drugie kryterium, to jest kryterium polityczne. Ono jest o wiele bardziej trudne. Jak już powoływałem się na prymasa Wyszyńskiego, to oczywiście to kryterium polityczne on też brał cały czas pod uwagę. Teraz to kryterium polityczne może często wymagać, żeby postawić się w takiej sytuacji, kiedy nie będziemy musieli potępić zła, bo się z nim bezpośrednio, naocznie nie będziemy musieli zetknąć, dzięki czemu będziemy mieli większą szansę robienia dobra. I tutaj mamy kryteria politycznie które po prostu w granicach skuteczności naszego działania rozstrzygają. Ale one są też bardzo wyraźne, bo w Polsce dzisiaj kryterium polityczne to jest kryterium opowiedzenia się po której stronie - albo tej ekipy, tej władzy, tego systemu albo przeciwko.
Można opowiedzieć się przeciwko i iść z nimi na jakieś porozumienie - ale wtedy trzeba mówić cały czas, że ja jestem przeciwko, ja idę na porozumienie, żeby obniżyć koszty społeczne tego wszystkiego co się dzieje i żeby stopniowo uzyskać coś - czy też może to być taktyka. Tylko musi to być bardzo wyraźnie zaznaczone. To są sprawy najzupełniej praktyczne przecież.
Mamy od przeszło roku w Polsce taki eksperyment z inicjatywy władz, ale eksperyment dla nas wszystkich, który się nazywa Społeczna Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa. Są tam najprzeróżniejsi ludzie. Wśród nich są także ludzie niewątpliwie uczciwi, można wyliczać nazwiska. Takim człowiekiem napewno jest mec. Siła-Nowicki, mecenas mój obrońca w procesie KPN, znam go doskonale, może nie jesteśmy zgodni dokładnie co do naszych przekonań politycznych, ale jest to człowiek moralny i nie potrafiłbym wysunąć pod tym względem do niego żadnych zastrzeżeń. Tylko, że ci ludzie znaleźli się

w pewnej sytuacji, niesłychanie dla nich trudnej. Trudnej moralnie, trudnej politycznie. Znaleźli się w instytucji, która została powołana w celach na pewno kamuflujących przez władze, na pewno w celach nieuczciwych. Być może, że i przez taką instytucję można coś osiągnąć, ale to oczywiście muszą być jakieś korzyści i moralne i polityczne, które mogą być po pewnym czasie namacalne.
My, w tej chwili robimy próbę. Skierowaliśmy do kilkunastu osób ze Społecznej Rady Konsultacyjnej list w sprawie więźniów politycznych, w sprawie osób, które są trzymane w Polsce pod różnymi pretekstami w więzieniach, choć wiadomo, że chodzi o działalność polityczną, ewentualnie o odmowę służby wojskowej z przyczyn moralnych. Na ogół chodzi tutaj o niezgodę na to, żeby składać przysięgę na wierność sojuszniczą wobec Związku Radzieckiego czy wobec układu warszawskiego. Ludzi, którzy są w Radzie Konsultacyjnej postawiliśmy przed koniecznością wyboru politycznego i moralnego, ponieważ przedtem mogli tego nie dostrzegać. Zwraca się jakieś ugrupowanie, żeby to było ugrupowanie najmniejsze - może jesteśmy dla nich nic nie znaczącą grupką niepoważnych awanturników - proszę bardzo, ale problem istnieje. Problem, który musi być rozstrzygnięty - - czy ta władza ma prawo trzymać więźniów politycznych czy nie? Wielu z tych ludzi wypowiadało się przedtem niesłychanie jasno. Sam mec. Siła-Nowicki wypowiadał się wielokrotnie także przy okazji naszego procesu, że Polska powinna być krajem bez więźniów politycznych. A więc, teraz - zdeklarujcie się, będziemy od razu wiedzieć po której stronie jesteście. Granica staje się nagle wyraźna, granica i moralna i granica polityczna. Zdajemy sobie sprawę, że od nich nie zależy wypuszczenie więźniów, nie chodzi o to, żeby oni uwolnili więźniów - bo to jest niemożliwe. Nie oni ich zamknęli, nie oni ich uwolnią. Natomiast chodzi o to, żeby oni się zdeklarowali kim oni są. Sądzę, że jest rzeczą ważną, żeby w miarę możności przed każdym stawiać konieczność jasnego opowiedzenia się kim jesteś. Kim jesteś moralnie? Kim jesteś politycznie? Za kim jesteś? Może jesteś takim, którego nic nie obchodzi? Albo który nic nie rozumie - to proszę bardzo - powiedz!

Opinia Krakowska — Jaki jest wpływ porozumień między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim - takich jak ostatnio o likwidacji rakiet taktycznych - na sytuację w Polsce? Czy jest to wpływ pozytywny?

Leszek Moczulski — Porozumienia te na ogół budzą niepokój. Ten niepokój bierze się stąd, że Polska po II Wojnie Światowej znalazła się w takiej sytuacji w jakiej jest, także w następstwie porozumień Wschód - Zachód. Wprawdzie być może te porozumienia, Jałta itd., sankcjonowały stan rzeczy, którego nie można było i tak zmienić. Być może tak było, tzn. nie były sprawczym powodem tego tylko akceptacją rzeczywistości, tym niemniej jest rzeczą niewątpliwą, że takie porozumienia były. I mamy obawy, że każde porozumienie między Wschodem a Zachodem, a w szczególności porozumienie między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi jest dla nas niekorzystne.
Z punktu widzenia emigracji politycznej, która najgłośniej tak twierdzi, jest to całkowicie oczywiste. Emigracja polityczna liczy się na Zachodzie tylko wtedy, kiedy jest konflikt Wschód - Zachód. Wtedy rządy zachodnie zwracają się do emigracji politycznej. Natomiast, jeśli nie ma konfliktu, to nie ma żadnego powodu.

To wcale nie znaczy, że sprawa tak samo wygląda jeżeli chodzi o Polskę. Nam potrzebna jest taka sytuacja, w której Rosjanie muszą się liczyć z Zachodem w takim stopniu, żeby nie byli w stanie podejmować brutalnych działań w Polsce. Zagrożeniem dla nas są po prostu czołgi radzieckie i chodzi o to, żeby możliwość wkroczenia czołgów radzieckich była blokowana. Jeśli trwa konflikt Wschód - Zachód, jeżeli jest zimna wojna, to opinia Zachodu i opinia rządów zachodnich w ogóle Moskwy nie interesuje. Oni się z tym wtedy w ogóle nie liczą, wtedy mogą robić co chcą. Bo czy tamci ich potępią czy nie potępią to nie ma znaczenia - tamci ich i tak potępiają, ponieważ te państwa są i tak w stanie daleko posuniętego konfliktu. Natomiast inaczej - jeżeli te kraje, jeśli Wschód - Zachód jest ze sobą w stosunkach dobrych, jeśli jest jakaś współpraca, Rosjanie na tej współpracy korzystają to im zależy na opinii publicznej Zachodu, im zależy na rządach zachodnich, ponieważ mogą coś stracić.
Stąd też wszystkie okresy, kiedy nam się udawało coś uzyskać po wojnie, to były okresy odprężenia międzynarodowego. A okresy najgorsze to były okresy otwartej wrogości. Proszę pamiętać - że opozycja demokratyczna zawiązywała się w chwilach poprawy stosunków Wschód - Zachód. Ja już nie mówię o 56 roku i tych zmianach jakie wtedy nastąpiły, po bardzo wyraźnym odprężeniu międzynarodowym rozpoczętym porozumieniami między Wschodem a Zachodem w 1955 roku i rok wcześniej - porozumieniami w następstwie których Rosjanie wycofali się w wtedy z Austrii. Doprowadziło to do daleko idącego odprężenia międzynarodowego co umożliwiło tego rodzaju zmiany w Polsce, a nie brutalne rozwiązanie sprawy polskiej. Tak samo porozumienie Wschód - Zachód zarysowane bardzo wyraźnie w Helsinkach w 75 roku, ale ogólniej mówiąc ten okres, zwłaszcza z połowy lat 70-tych i drugiej połowy lat 70-tych - bardzo długo takich prawie doskonałych stosunków Wschód - Zachód, pozwalał nam zbudować demokratyczną opozycję. A to dlatego że Rosjanom się nie opłacało i Gierkowi się nie opłacało likwidować tę opozycję ponieważ od razu jakieś namacalne korzyści na zachodzie tracili.
Później okres stanu wojennego trafia na okres konfliktów Wschód - Zachód. Elementem tego konfliktu bardzo ważnym jest Polska i sam stan wojenny. Ale nie jest to jedyny konflikt, obok tego występują conajmniej dwa bardzo ważne czynniki tego konfliktu. Jednym z nich jest Afganistan, który się rozpoczyna wprawdzie w 79 roku, ale początkowo nie nabiera na Zachodzie jakiegoś takiego większego wyrazu. A naprawdę nabiera dopiero w latach 81, 82, 83. Dopiero wtedy konflikt ten staje się dla Zachodu czymś bardzo wyraźnym. I dopiero administracja Reagana angażuje się bezpośrednio, czyli od 81 roku Amerykanie angażują się bezpośrednio. Carter nie chciał się angażować w Afganistan. Drugi konflikt, który był w tym czasie, to konflikt o eurorakiety, o rakiety średniego zasięgu w Europie. Rosjanie postawili swoje SS-20 i nie chcieli ich wycofać, dochodziło tutaj do bardzo dramatycznych historii. I największe nasilenie tego konfliktu Wschód - Zachód wypada na lata 82, 83, 84 w 85 zaczyna się kończyć. I są to te same lata kiedy w Polsce można wprowadzić stan wojenny, czy nawet po formalnej likwidacji stanu wojennego utrzymać te same praktyki stanu wojennego. Bo one są u nas do 86 roku utrzymywane.
Natomiast odprężenie w stosunkach amerykańsko - radzieckich zainicjowane przez Gorbaczowa, nie przez Amerykę, odbija

się także na sytuacji polskiej, odbija się korzystnie. A więc stan porozumienia między mocarstwami daje nam jakąś szansę.
Tutaj trzeba od razu uczynić zastrzeżenie, że oczywiście pytanie jeszcze jakie to jest porozumienie. Bo w grę wchodzić mogą dwa rodzaje niedobrych porozumień.
Pierwsze niedobre porozumienie, to jest takie, że Zachód da się oszukać. Cały czas istnieje taka możliwość, zwłaszcza w zakresie negocjacji rozbrojeniowych, ale we wszystkich innych też. Że Zachód da się oszukać, w następstwie czego Związek Radziecki się zdecydowanie wzmocni, a Zachód osłabi. Wtedy nasza sytuacja ulega pogorszeniu. To jest pierwszy rodzaj niedobrych porozumień.
Drugi rodzaj niedobrych porozumień jest taki, że dojdzie do szerszego przetargu międzynarodowego i w toku tego przetargu my zostaniemy oddani za coś innego. Np. - to jest przykład teoretyczny, ale związany z rzeczywistością - Amerykanie zgodzą się, że to co się dzieje w Europie Wschodniej, to jest wewnętrzna sprawa Moskwy, a za to Rosjanie wycofają się z Afganistanu, z Ameryki Środkowej i skądś tam jeszcze. Czy tego rodzaju przetarg jest możliwy? On jest możliwy, oczywiście w polityce międzynarodowej jest możliwy. Jest on jednak bardzo trudny, dlatego, że na Zachodzie spotka się z silną opozycją. I nie dlatego nawet spotka się z opozycją, że my tam mamy jakichś wielkich miłośników, tylko dlatego, że każda administracja amerykańska, czy też każdy rząd zachodnioeuropejski ma bardzo silną opozycję. Każdy spotka się z bardzo silną opozycją i dla tej opozycji wszystko jest dobre, żeby zaatakować drugą stronę. Tak więc, oni po prostu nie są w stanie iść zbyt daleko, robiąc tego rodzaju przetargów, ponieważ znajdą się pod bardzo silnym zarzutem.
Ale najważniejsze to jesteśmy my, tzn. my musimy z wyprzedzeniem na takie rzeczy reagować, czy nawet utrudniać niedobre porozumienia.
Kończąc ten wywód - okres odprężenia międzynarodowego jest dla nas bardziej korzystny niż okres zimnej wojny. Jeśli okres odprężenia międzynarodowego jest z inicjatywy Związku Radzieckiego, jeżeli Związkowi Radzieckiemu zależy, bo nie ma siły, jest to dla nas tym bardziej korzystne. Bo im bardziej Związkowi Radzieckiemu zależy na odprężeniu, tym bardziej będzie groźny - groźny, także w stosunku do nas. Ale mogą w grę wchodzić zupełnie konkretne sytuacje, które mogą być dla nas niekorzystne. Czyli reguła to jest korzystna, wyjątki mogą być niekorzystne w tej sytuacji.

Opinia Krakowska — Czym było referendum i czym był jego rezultat? Czy była to demokratyczna konsultacja z niezafałszowanym wynikiem, spektakl z wiadomym finałem, wyreżyserowany po to, by odwlec reformy, czy też sondaż nastrojów społecznych i zarazem wyraz strachu władz przed możliwym wybuchem?

Leszek Moczulski — Napewno nie była to demokratyczna konsultacja z niezafałszowanym wynikiem, choć chyba nie był to spektakl z wiadomym finałem. Tzn. ten finał był dla nich jakoś zaskakujący. Moim zdaniem te wyniki zostały w sposób zdecydowany poprawione, bo to częściowe dane, którymi dysponujemy zbyt odbiegają od danych oficjalnych, żeby je można było z sobą pogodzić. Poza tym same wyniki wskazują - nazwijmy to tak - na celowe założenie, ponieważ one zostały odebrane jako klęska władzy. Bo rzeczywiście wyniki to była klęska władzy i władza znalazła się w szoku

po rzeczywistych wynikach, gdyż nie spodziewała się aż tak złych wyników. Natomiast to co władza ogłosiła, to u władzy nie było szoku, i władza uważała, że to jest zwycięstwo. Tylko oni początkowo tak byli zaszokowani, że mając jakby przygotowane zwycięstwo nie potrafili powiedzieć i dopiero po tygodniu po dwóch zaczęli mówić, że to było zwycięstwo. Proszę pomyśleć - jakie to były wyniki - 2/3 głosujących poszło do urn, a więc większość społeczeństwa odrzuciła bojkot, większość społeczeństwa poszła głosować i prawie 2/3 tj. 63 % czy coś koło tego głosowało za na oba pytania. A więc z punktu widzenia normalnych demokratycznych praktyk - to jest wielki sukces. Każdy rząd na Zachodzie, każdy rząd demokratyczny byłby zadowolony, gdyby miał takie wyniki. Oczywiście jest to najniższe możliwe zwycięstwo jakie może być, ale oni mając jakieś wyniki wyborów ogłosili takie wyniki, które były najniższym możliwym zwycięstwem. W tym sensie są zafałszowane. W rzeczywistości prawdopodobnie do urn wyborczych poszło mniej niż 50% ludzi, tzn. bojkot zwyciężył i prawdopodobnie też mniej niż połowa głosowała tak. Więc jest to klęska i stąd ten szok władzy bezpośrednio. Przecież oni znają wyniki, czy prawie dokładnie znają, ponieważ to zafałszowanie było nieraz robione indywidualnie na niskich szczeblach co oczywiście ucieka im statystycznie.

Natomiast, co to było w zamiarze - czy to był manewr, czy to był sondaż? To był na pewno sondaż i ten sondaż na pewno rozstrzygnął o tym jakie miały być podwyżki. Ale to był równocześnie na pewno manewr. Sądzę, że oni za każdym razem chcieli być dobrzy i jaki by nie był wynik referendum, to by za każdym razem stwierdzili, że wybieramy łagodniejszą formę. Podwójnie jest im wgodnie wybrać tę mniej radykalną formę reformy, mniej radykalną formę podwyżek. Po pierwsze dlatego, że występują w charakterze dobrych wujków - mogliśmy zrobić wyższe podwyżki, zrobiliśmy niższe podwyżki. Po drugie - mają argument - sami tego chcieliście. Następuje reforma gospodarcza, nie daje wyników, bo jest robiona powoli, gdybyście się zgodzili na ostro, to już by było wszystko doskonale a tak to jesteście sami sobie winni. Bez względu na rzeczywiste wyniki referendum, to oni by tak po prostu postąpili. Natomiast to, że były dwa warianty, to wcale nie znaczy, że chcieli odpowiedzi jaką konkretną skalę podwyżek wybrać. Konkretna skala podwyżek zależała nie od dwóch wariantów, tylko zależała od oceny ile od ludzi można pieniędzy zabrać. I referendum obniżyło znacznie podwyżki - to napewno. I ten próg podwyżek żeby im się udało osiągnąć najwyższy - udało im się osiągnąć bardzo niski, względnie niski - to i tak powiedzieli by, że to jest ten łagodniejszy.

Opinia Krakowska Jakie są Pana prognozy na najbliższą przyszłość, powiedzmy na rok?

Leszek Moczulski Takie same jak tego górala na temat pogody - będzie wybuch społeczny albo go nie będzie. Ale tzn. że w tej chwili głównym problemem Polski jest problem wybuchu społecznego. Może go nie być, ale jest to główny problem polski. I każda prognoza na przyszłość musi obracać się wokół ewentualności co robić jeśli będzie wybuch społeczny, a także co robić jeśli go nie będzie.

Opinia Krakowska Dziękujemy za rozmowę.

Targowisko

"Oświęcim jest miejscem którego
nie można tylko zwiedzać".
Jan Paweł II

Auschwitz - Birkenau, Oświęcim - Brzezinka, to we współczesnym świecie nie tylko nazwa największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, lecz również symbol męczeństwa i zagłady - największy cmentarz świata. Nasza cywilizacja odnosi się z szacunkiem dla cmentarzy i jest to niezależne od religii. Te same kanony szanują wyznawcy różnych religii jak i niewierzący.

Na terenie b. obozu Oświęcim - Brzezinka zrobiono muzeum. Nie można nie zgodzić się z tym, że jest rzeczą konieczną zabezpieczenie terenu i zachowanie jak najwięcej świadectw tamtych lat. Lecz należałoby tu postawić dwa warunki.

Po pierwsze - muzeum winno pokazywać prawdę o obozie.

Po drugie - fakt istnienia muzeum nie może naruszać spokoju tego miejsca, nie można zapominać o tym co najistotniejsze - że jest to cmentarz i to cmentarz szczególny.

Oba te warunki nie są spełnione. Prawda o obozie wskutek różnych manipulacji - nie została pokazana, a tego, że jest to cmentarz koncepcja muzeum wydaje się w ogóle nie uwzględniać.

W koncepcji muzeum nie można się dopatrzyć żadnej nadrzędnej myśli, poza koniunkturalnymi, politycznymi względami. Gna się wycieczki po obozie, które niewiele z tego wynoszą, a i to co się im pokazuje jest niepełne i świadomie zakłamane. Człowiek, który wiedzę o Oświęcimiu czerpie tylko z jego zwiedzania, dowie się, że np. ludzi zabijano w komorach gazowych, ale nie dowie się, że była to śmierć tylko dla specjalnie wybranych - dla Żydów. Nie dowie się również, że 4 miliony ofiar Oświęcimia - to conajmniej w 90 % Żydzi. Tego z tych rozlicznych plansz w muzeum nie sposób wyczytać. Uzyska informacje, że więźniowie byli różnej narodowości, a na pomniku w Brzezince odczyta z jakich narodów pochodziły ofiary - ale niestety i te wiadomości też będą niepełne. Zobaczy np. tablicę w języku węgierskim i wyciągnie z tego wniosek, że ofiarami Oświęcimia byli również Węgrzy. Tymczasem to nie Węgrzy, którzy w czasie II wojny Światowej pozostawali w koalicji z Niemcami byli więźniami obozu, lecz węgierscy Żydzi. Takich przykładów można by jeszcze podać wiele.

Wśród ofiar obozu eksponowani są komuniści z tamtych lat i ci, którzy po wojnie się nimi stali. Wśród rodzimych - więźniem nr 1 jest Cyrankiewicz, o którym informacje górują nad wszystkimi innymi. Nie ma natomiast oficerów WP, AK, przywódców partii politycznych. Są plansze obrazujące działania wojenne na froncie wschodnim, zwycięską Armię Czerwoną i związane z nią dywizje polskie, ale nie jest pokazany zwykły dzień więźnia obozu. W różnych miejscach są upamiętnieni radzieccy jeńcy, lecz o Związku Organizacji Wojskowej, który działał na terenie obozu i który mógł się poszczycić m.in. posiadaniem radiostacji ani słowa.

Jan Paweł II w Brzezince 7 czerwca 1979 roku powiedział: "Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza".

Bezimienne mogiły - grób nieznanego żołnierza, jakże to prawdziwe, a dlatego, że prawdziwe tak trudne do uznania. Mnożą się na blokach oświęcimskich różne tablice ku pamięci tych czy innych, takich czy innych grup. Jest ich coraz więcej - a wszyscy byli bohaterami. Gdzie są w takim razie ofiary, zamęczone, obdarte z wszystkiego? Wokół tego panuje

jakie "solidarna" zmowa milczenia.

Nie dawno starała się ją przerwać Teresa Kuczyńska w artykule "Mniejsze zło?..." /Tygodnik Powszechny Nr 13-2022/, ale to tylko jedna jaskółka, która jeszcze wiosny nie czyni.

Tymczasem Oświęcim dobrze służy komunistycznej władzy. Jest miejscem gdzie można od czasu do czasu urządzać manifestacje pod hasłem: "nigdy więcej wojny" - naturalnie takiej, któraby mogła zagrażać komunistycznemu panowaniu. Można przywozić przedstawicieli obcych rządów, a zwłaszcza Niemców. I szafować ofiarami - zawsze się coś na tym skorzysta. Jak pokazują ostatnie lata - korzyści były niemałe.

W latach 60-tych i na początku lat 70-tych rząd RFN przekazał władzom PRL 140 mln marek dla ofiar pseudoeksperymentów medycznych. Tylko znikoma część tych pieniędzy trafiła do nielicznych b. więźniów. Reszta została roztrwoniona w czasie rządów Cyrankiewicza i Jaroszewicza. Było to odszkodowanie za najokropniejsze, za najstraszniejsze męczeństwo ludzi, które spowodowały ich śmierć. Natomiast w 1975 roku, rząd **PRL otrzymał** 1,3 mld marek oraz niskoprocentową pożyczkę w wysokości 1 mld marek jako rekompensatę za renty i emerytury dla więźniów i przymusowych robotników. Władza uznała jednak, że "wytargowała za mało" /Raport Komisji Grabskiego/ i w 1985 roku Jaruzelski idąc śladem swojego poprzednika wystąpił o dalsze odszkodowania. Gdy tym razem Niemcy zaczęli się opierać, powołano nawet specjalną organizację b. przymusowych robotników, która ma uwiarygodnić żądania.

Zastanawiające jest, że w okresie 16 miesięcznych swobód, gdy z tylomą sprawami społecznymi występowano, ten problem nigdy nie wypłynął. Wśród zarzutów stawianych Gierkowi zabrakło tego jednego, że żerował na krwi i męczeństwie więźniów obozów. Zbyt to drażliwy temat i to nie tylko dla władz komunistycznych.

Oświęcim - Brzezinka - największy cmentarz świata, ale tylko dla wrażliwych i obdarzonych wyobraźnią. Nie ma bowiem na jego terenie takiego miejsca ani takiego dnia w roku, w którym można by przyjść na grób 4 milionów. Można tylko przyjść zwiedzać. Nie jest od tych wycieczek wolny nawet Dzień Zmarłych. W tym dniu odczuwa się to szczególnie. Ci nieliczni, którzy przyjeżdżają wtedy na cmentarz, długo muszą nieraz czekać w jedynym ocalałym krematorium, aby spokojnie zapalić świece i pomodlić się. Przerywa im często młoda przewodniczka, która donośnym głosem w języku niemieckim wprowadza grupę w arkana techniki palenia zwłok. Innym razem dla egzotycznego biskupa zrzuca się kwiaty i świece z wózków, aby zademonstrować w jaki sposób wjeżdżały one do pieców. Widocznie biskupowi zabrakło wyobraźni, ale co gorsze również szacunku dla zmarłych. A ofiarom w pierwszym rzędzie należy się to, aby miejsce ich kaźni i rozsypanych prochów traktować jako cmentarz. Należy jednak w tym miejscu powiedzieć wyraźnie, że jest to c m e n t a r z ż y d o w s k i , na którym znajdują się również prochy przedstawicieli kilku innych narodów, w tym także Polaków. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to cmentarz żydowski. Tym wszystkim, których takie postawienie sprawy oburzy, można poradzić dokładne zapoznanie się z danymi o więźniach obozu. Wymowa liczb jest jednoznaczna. Mimo to, manewruje się nimi jak się tylko da i nikt w tych rachunkach jakoś nie jest mocny, łącznie z prymasem Glempem.

Wszystko bowiem, co dotyczy Żydów, wywołuje w Polsce nieadekwatne i nazbyt zgodne reakcje. Najlepszym tego przykładem jest reakcja na film Lanzmanna "Shoah", na który oburzały się nie tylko władze komunistyczne, ale również znane postacie życia politycznego na emigracji. Na temat filmu napisano już tyle i tyle dyskusji się odbyło, że nie celowe jest wracanie do tego tematu. Kto bowiem do tej pory uważa, że Lanzmann obraził naszą "dumę narodową", prawdopodobnie zdania już nie zmieni.

W związku z obchodami 45 rocznicy Powstania w Gettcie Warszawskim, TV uderzyła też w tę samą strunę - pokazując ile to Polacy zrobili w czasie wojny dla Żydów. Coraz to ktoś pokazywał się na ekranie, by po-

chwalić się swym bohaterstwem. Trudno nie przywołać tu znanego powiedzenia, że "kto się tłumaczy, ten się oskarża". Zamiast tego znacznie lepiej byłoby po prostu uznać fakty. A takim pierwszym i podstawowym jest przyznanie, że Oświęcim - Brzezinka to cmentarz żydowski.

Zamiast tego jednak, protesty żydowskie przeciwko umieszczeniu na terenie b. obozu w Oświęcimiu klasztoru ss.Karmelitanek oburzyły znów zgodnie Polaków. M.in. tak wybitna postać, jak o.Bocheński pisał do Kultury /Nr 7/466-8/467 -1986/, "...skandal oświęcimski, chce się zabronić Polakom modlenia się za ich zmarłych na ich własnej ziemi". A przebywająca niedawno w Rzymie przełożona klasztoru s.Maria Teresa, powiedziała w wywiadzie, dla jednej z włoskich gazet, że Karmelitanki nie przypuszczały iż ich obecność na terenie obozu w Oświęcimiu tak bardzo urazi Żydów, gdyż one modlą się za wszystkich, za Żydów też. Jak wynika z tej wypowiedzi Siostra Przełożona nie rozumie, że Żydzi mogli by też chcieć się modlić za swoich pomordowanych w miejscu ich kaźni, i nie wie może że im tego kiedyś odmówiono.

Ale jak już było powiedziane, liczy się ofiary jak kto chce i zależnie od potrzeb. Milczą również b.więźniowie, chociaż nie jeden z tych co przeżył wie dobrze, że w dużej mierze zawdzięcza to zagładzie Żydów w Brzezince.

Żyd Salmen Lewental, pracujący w Sonderkommando zapisał w swoim Dzienniku uwagę pod adresem współwięźniów innych narodowości, głównie Polaków, że: wykorzystali nasze pieniądze, cierpienia, męki i krew aby uzyskać popularność i sławę. Gorzkie to słowa, bardzo gorzkie, należy się wstydzić, ale nie można się oburzać, tymbardziej, że jeszcze dzisiaj nie tracą aktualności. Salmen Lewental zginął w obozie 26.11. 1944 roku, a jego Dziennik odnaleziono w 1972 roku.

Jeśli nie zwiedza się tylko Oświęcimia, ale przyjeżdża się tam od czasu do czasu można łatwo zauważyć jak popada on w ruinę. Naturalnie lata robią swoje, ale czy prawie 40 milionowego narodu nie stać na utrzymanie tej "Golgoty naszych czasów", o której własność tak zachłannie skądinąd zabiega? Bloki Oświęcimia wykorzystywane są do różnych celów np. na Archiwum Miejskie, składnice akt PKS. Ulokowała się tam również paczkowalnia Społem razem ze swoim bałaganem, a obok tego ss. Karmelitanki usiłują założyć na tej ziemi przesiąkniętej krwią - ogródek.

Na terenie obozu pracuje głównie młodzież niemiecka z Misji Pokuty. I bardzo dobrze, że pracuje - wzbogaca się wewnętrznie i doskonali. Tylko że nasza polska młodzież ubożeje ograniczając się jedynie do zwiedzania obozu. Efektem tego są wyryte napisy na ścianach krematorium i na bramie bloku 11, prowadzącej na dziedziniec. Na bramie przez którą przeszło na śmierć 20 tysięcy ludzi!

Niewątpliwie prawda o obozie zostanie kiedyś odkryta i ludzkość wyciągnie z niej właściwe wnioski. Oświęcim bowiem nie jest polską Golgotą, należy on do całej ludzkości. To jednak, że leży on na polskiej ziemi zobowiązuje nas do ochrony tego miejsca, a przede wszystkim do uznania wspólnych cierpień i wspólnej za nie odpowiedzialności.

Być może jest to pierwsze przesłanie Oświęcimia.

Grażyna Sęk

Władza jako hipnotyzer

Pośród wielu gatunków komunistycznej propagandy takich jak okłamywanie, wmawianie, podpuszczanie, zastraszanie, zanudzanie, szczególne miejsce przypada wmiawianiu.

Rodzaj ten uprawiany jest po trosze stale, w pewnych wszakże okresach przybiera postać hipnotycznych seansów. Oczywiście rola hipnotyzera należy do władzy, natomiast hipnotyzowanym delikwentem jest społeczeństwo.

Przyjrzyjmy się jak to działa.

Pierwszy wielki seans miał miejsce w zamierzchłej historii PRL-u. Władzę dzierżył wówczas towarzysz Tomasz pod czujnym okiem Brata Józefa. Władza oparta była na terrorze; w społeczeństwie dominował strach. Ale komunizm nie byłby komunizmem, gdyby nie lubował się w dialektycznych parodoksach. To, że naród się boi, to stanowczo za mało. Trzeba narodowi wszczepić entuzjazm.

A więc - naprzód! Ochoczo, razem, silni, zwarci, gotowi, wznośmy, przenośmy, dźwigajmy, pchajmy, z piersią radośnie wezbraną, z pieśnią co rwie się na ustach.

Lud pracujący dawał daninę tego entuzjazmu z zapałem raczej wymuszonym i dopóty, dopóki nie miał dość. Natomiast wcale niemała garść świetlych ludzi pióra, pędzla i liczydła, oddała mu się z neoficką gorliwością. No bo jakże - stać z boku, z tyłu, gdy idzie Nowe, gdy otwierają się wrota historii? A gdy w dodatku tak będzie bezpiecznie? Tak się tym entuzjazmem upili, że już w niewiele lat później musieli leczyć ciężkiego kaca.

W 30 lat później miał miejsce drugi wielki seans - ale jakże odmienny w treści. Tym razem władza była podszyta strachem, natomiast w oczach obywateli palił się entuzjazm - zły, nieprawomyślny, ale za to rzeczywisty. I wówczas hipnotyzer znowu przystąpił do dzieła - z telewizyjnych ekranów, z głośników radiowych, ze szpalt gazet rozległo się zawodzenie: społeczeństwo jest zmęczone, zmęczone, zmęczone! Mamy dość strajków, mamy dość polityki, chcemy spokoju, chcemy stabilizacji, chcemy normalizacji. Ach - niech nas wreszcie ktoś znormalizuje!

I znowu, jak każda hipnoza - podziałał tu i ówdzie. No bo jakże -społeczeństwo jest zmęczone, a ja mam nie być zmęczony? Gdy w dodatku jestem rzeczywiście zmęczony wystawaniem w kolejkach po butelkę śmietany, po kostkę masła!

No i - znormalizowali.

Należy wątpić czy kiedykolwiek jeszcze władza będzie usiłowała wszczepić entuzjazm dla swoich poczynań. Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że będzie usiłowała wmówić nam zmęczenie. Będzie to nieomylnym znakiem że Wielki Hipnotyzer ma stracha.

Zecer

O żołnierzu Niepodległej

Pułkownik Wiesław Żakowski urodził się 6 grudnia 1901 roku w Woli Krokockiej w powiecie Sieradzkim. Pracę w konspiracji rozpoczął dosyć wcześnie, bo w 11 roku życia w tajnym harcerstwie. Stąd prowadziła droga do POW do której wstąpił mając 15 lat.

Po uzyskaniu matury, w roku 1918 rozpoczął studia w szkole Wawelberga. Rozpoczął i szybko przerwał, wstępując 11 listopada 1918 roku do 3 pułku ułanów "Dzieci Warszawy", skierowanego w 1919 roku na front bolszewicki. Z pułkiem tym przeszedł drogę od Warszawy przez Pińsk i Bobrujsk.

Potem była Szkoła Podchorążych w Warszawie, obok Belwederu, do której co tydzień przychodził Piłsudski i siadając wśród podchorążych zdobywał ich serca swym serdecznym, bezpośrednim sposobem bycia.

Po skończeniu szkoły wraca jako oficer zawodowy do 3 pułku ułanów śląskich stacjonującego w Tarnowskich Górach.

W 1924 roku odchodzi z wojska do pracy na roli w majątku Szarpia w

powiecie miechowskim.

Z pułkiem jest ciągle związany jako oficer rezerwy. W sierpniu 1939 roku zostaje zmobilizowany i wyrusza na wojnę z 3 p.u. jako dowódca szwadronu. Od Kielc wyrywając się z kotłów pułk dochodzi do Tarnogrodu. Po przedarciu się przez kolejny niemiecki pierścień w marszu na Tomaszów Lubelski pułk zostaje rozbity a ranny pułkownik Żakowski dostaje się do niewoli. Był żołnierzem 3 pułku o najdłuższym stażu, od pierwszego do ostatniego dnia jego istnienia.

Już leżąc w szpitalu polowym w Kielcach w październiku 1939 roku, zostaje zaprzysiężony przez harcerza, łącznika, do Służby Zwycięstwa Polski.

Do domu wraca pułkownik Żakowski w listopadzie 1939 roku i przystępuje natychmiast do organizowania wojska. Na pierwszej odprawie jest 15 ludzi - zalążek 106 dywizji piechoty AK.

Na wiosnę 1943 roku Gestapo aresztuje pułkownika Żakowskiego. Jest posądzony /i słusznie/ o wydawanie prasy podziemnej. Po pięciu tygodniach pobytu w więzieniu w Miechowie wychodzi na wolność. Gestapo lubi pieniądze.

24 lipca 1944 roku zostaje mianowany Komendantem Obozu Szkoleniowego dla oficerów w lasach sancygniowskich. Osłonę stanowi batalion szturmowy. Akcja "Burza" przerywa szkolenie; następują niezapomniane tygodnie "Rzeczypospolitej Pińczowskiej". Płk Żakowski jest w tym czasie s-cą d-cy 106 Dywizji Piechoty AK. Potem następuje pacyfikacja i podział batalionu leśnego w listopadzie na małe oddziałki, które działają w terenie do styczniowej ofensywy.

Pułkownik wraca do domu z którego wkrótce wypędza go władza ludowa w ramach reformy rolnej. 2 lutego 1949 roku zostaje aresztowany i po kilkutygodniowym pobycie w Wojewódzkim Urzędzie Bez.Publ. na Placu Inwalidów w Krakowie zostaje przeniesiony do Warszawy do X Pawilonu więzienia mokotowskiego. Tam rozpoczynają się badania; wielodniowe stójki, tygodniowy pobyt w celi gdzie woda z fekaliami dochodzi do wierzchu pryczy, szyby są wybite przy wielkim mrozie i nieodpowiednim ubraniu. Na pytanie jak to można przeżyć pułkownik macha ręką i mówi: "można". Takich tygodni było kilka. W końcu zapada wyrok - 7 lat więzienia a potem Mokotów, Wronki, Sieradz. Wychodzi z więzienia w roku 1955.

Jest rok 1988, pułkownik Żakowski jest nadal młody duchem, niezłamany i nie ma w sobie nic ze zmęczonego bohatera.

Ten żelazny żołnierz dalej służy niepodległości, tym razem w szeregach Konfederacji Polski Niepodległej.

Gustaw

komunikat

W związku z rezygnacją Ryszarda Bocana z funkcji szefa II Obszaru /Kraków/ Konfederacji Polski Niepodległej - Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN składa Mu podziękowanie za ofiarną pracę na tym stanowisku przez okres półtora roku.

Była to służba wykonywana z oddaniem sprawie niepodległości z wyrzeczeniem się życia prywatnego. W tym okresie Ryszard Bocian był zatrzymany trudną do określenia ilość razy. Przykładem może być okres 3 m-cy ub. roku w czasie których zatrzymano Go 7 razy. Zatrzymania te połączone były parokrotnie z pobiciem.

Za wszystko co zrobił Ryszard Bocian dla naszej polskiej sprawy na stanowisku szefa II Obszaru KPN składamy Mu jeszcze raz gorące podziękowania.

Za Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej
Zygmunt Łenyk

Popiełuszko lat stalinowskich
strzępy życiorysu

Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie znajduje się mogiła, o której do niedawna wiedziało tylko parę osób. W ostatnich latach grono to powoli zaczęło się powiększać; ale ciągle jeszcze jest to mogiła bardzo mało znana.

Kim jest ten, który spoczywa w zapomnianym grobie, pod napisem "Attritus pro Deo et Patria" - starty dla Boga i Ojczyzny? Kto o nim słyszał przez te wszystkie lata? Ilu pamięta?

Człowiek ten nazywał się Władysław Gurgacz, był kapłanem Towarzystwa Jezusowego, został zamordowany na mocy wyroku sądowego w 1949 roku. W jakże odmiennym czasie działali Ks Gurgacz, na głowę którego wyznaczono nagrodę i ks Popiełuszko,na usunięcie którego trzeba było szukać potajemnych sposobów. Kiedy zginął - na jego pogrzebie spotkała się cała solidarna Polska. Pogrzeb ks Gurgacza i dwóch zamordowanych razem z nim jego towarzyszy - był pochówkiem anonimowym. Tak chowano w tamtych czasach żołnierzy leśnych oddziałów. Byle gdzie, bez zaznaczenia miejsca, bez wpisania w rejestry.

Sytuacja zaczęła się bardzo nieznacznie zmieniać na początku lat osiemdziesiątych. O grobach na cmentarzu Rakowickim wiedziało już sporo młodych ludzi z opozycyjnych grup, zwłaszcza z KPN.

19.X.1984 r. - to data, która wstrząsnęła Polską, którą zna każdy Polak. Im dalej od tej daty - tym potężniejsza staje się sława bohatera narodowego, męczennika za wiarę i prawa człowieka.

A tamta data - 14.IX.1949 rok? Kto o niej pamięta? Pozostał żal i podziw nielicznych i głucha cisza społecznego zapomnienia, narodowej niepamięci.

Ze śmierci pierwszego uczyniono sztandar. Niosą go teraz ci, którzy uparcie i niestrudzenie idą ku wolnej Polsce. Idą z wiarą w słowa poety: krwi wylanej nie zmarnię...krwią przelaną użyźnię...ks Jerzy - Patron Solidarności.

A tamten? Zapomiany? Teraz z niepamięci wywoływany? Czy nie mógłby stać się patronem wszystkich tych, którzy w owym czasie nieludzkim próbowali ratować to, co się jeszcze nie do końca wydawało stracone? Którzy o wolność i prawdę walczyli w okopach, w których pozostali już tylko nieliczni - obłąkańcami, szaleńcami często zwani? Czy nie mógłby się stać patronem tych szaleńców ten, który z nimi pozostał do końca? Z nimi - wierszącymi wbrew obojętności i niechęci świata, wbrew nadziei, może w niezgodzie z okrutną logiką dziejów. Z nimi - ofiarnymi. Ale jak już było powiedziane - nie ma ofiar daremnych ani krwi przelanej napróżno. Walka o ocalenie prawdy i swojego do niej prawa - nawet kosztem największych ofiar - nie może być przegrana.

Zwróćmy się tedy myślą do 1949 roku, przenieśmy się do wypełnionej publicznością sali sądowej przy ul. Senackiej w Krakowie. Na ławie oskarżonych zobaczymy sześciu młodych ludzi. Człowiek w wojskowym mundurze to prokurator. Na prawo od niego sędzia, także w mundurze. Udziela on właśnie oskarżonym prawa do ostatniego słowa. Najstarszy z sądzonych podchodzi do balustrady w formie podkowy. Na jego bladej twarzy widnieje wyraz spokoju i stanowczości. Wygląda jak kaznodzieja, który za chwilę wygłosi Słowo Boże. I właściwie jest to prawda. Ks Gurgacz wygłasza swoje ostatnie kazanie, swoje ostatnie Credo: "Jako kapłan i jako Polak jestem niewinny. Nie żałuję tego, co robiłem. Pozwolę się mianować przedstawicielem dwudziestu dwóch milionów Polaków,którzy to samo czują i myślą co ja". - Niecierpliwie przerywa mu prokurator,wołając, że tutaj

nie trzeba samozwańców, bo Polacy dali wyraz swego stosunku do władzy ludowej podczas wyborów w roku 1947. Odpowiada mu Gurgacz: "Wybory te były podparte bagnetami NKWD". - Szmer cichy wśród publiczności i niecierpliwe postukiwanie ołówkiem o stół przez prokuratora.

Gurgacz mówi dalej, o działalności organizacji: "W Polsce brak jest podstawowych swobód obywatelskich. Myśmy walczyli o wolność. Jako kapelan organizacji starałem się wpływać na młodych i powstrzymywać ich od niepotrzebnego przelewu krwi... Zdawałem sobie sprawę z tego, co robię i co mi grozi, skoro mnie schwytacie. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż jest zresztą śmierć? To tylko przejście z jednego życia w drugie. A przy tym wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę".

Kim był ten ksiądz, którego nazywano bandytą? Skąd się wziął w lesie? Czy był typem zawadiaki, łowcą przygód, niespokojną, wojowniczą duszą? Może pomylił się z wyborem zawodu i zamiast sukienki duchownej powinien nosić mundur wojskowy, a zamiast różańca - karabin? Jakże dalekie to jest od prawdy. Oto co pisze na ten temat Stanisław Szymański: "...Nikt z przyjaciół czy znajomych O.Gurgacza nie przypuszczał nawet, że ten spokojny, zatopiony w Bogu człowiek, ten młody kapłan myślący tylko o zbawieniu dusz, stanie się partyzantem, że będzie się ukrywał po lasach i walczył o istnienie wielu ludzi, będących nad brzegiem rozpaczy, dlatego, że w Ojczyźnie, którą ukochali, zapanowała obca przemoc.

Byli wolni. Nie ugięli karku pod jarzmem przemocy, ale byli przy tym rozpaczliwie samotni. Wydawało im się, że Bóg o nich zapomniał. Kochali Ojczyznę nad życie, chcieli nieść jej wolność. Ale w ujarzmionym kraju nazywano ich "bandytami". Imię ich było wyklęte. Nieustannie groziła im śmierć. Pomoc im okazywana prowadziła do więzień i na tortury.

Do takich ludzi przyłączył się młody, trzydziesto czteroletni kapłan Towarzystwa Jezusowego, ojciec Władysław Gurgacz, mistyk, zdolny kaznodzieja, pisarz i malarz, wielce obiecujący duszpasterz. Przyłączył się do ludzi z lasu nie z chęci przygód, ani nie dlatego, że może znudziło mu się życie zakonne, lecz uczynił to po gruntownej rozwadze z miłości do Boga i z miłości do ludzi tych, dla których nie było miejsca w Ojczyźnie. On chciał być z nimi, gdy cierpieli, chciał ratować ich dusze i w warunkach tak trudnych wypełniać swoje kapłańskie powołanie.

Ks Gurgacz urodził się w Jabłonicy Polskiej w pow. krośnieńskim - 2 kwietnia 1914 roku. Był najmłodszym dzieckiem z drugiego małżeństwa matki /reszta rodzeństwa umarła/ i miał dwie, dużo starsze siostry przyrodnie, Anielę i Zofię.

Miał 9 lat, kiedy umarł mu ojciec, Jan, na gruźlicę. Matka, Maria z domu Gazdowicz, przeżyła syna o całe sześć lat, umierając w 1955 roku.

Do szkoły chodził w Jabłonicy i w pobliskim miasteczku Korczynie. Po ukończeniu czwartej klasy gimnazjalnej w Krośnie, wstąpił do Kolegium Jezuitów w Starej Wsi koło Krosna.

Rozpoczęło się jego życie w zakonie, trudna i skomplikowana droga zdobywania wiedzy i dążenia do świętości. Pierwsze śluby złożył w 1933 roku, przerabiając jednocześnie piątą gimnazjalną. Po zdaniu matury w 1937 roku, przeniesiony został do Krakowa. Tutaj w Kolegium Najśw. Serca Jezusowego zaczął studiować filozofię.

W lipcu 1942 roku zdał egzamin z teologii moralnej, uprawniający do przyjęcia święceń kapłańskich i na zaproszenie o.Pachuckiego udał się do Częstochowy. Tutaj, z rąk prawdopodobnie bkp Kubiny otrzymał święcenia w dniu 24 sierpnia 1942 roku.

Swój egzamin "ex gradum" złożył 18 sierpnia 1944 roku, już po dramacie warszawskim i w trakcie trwających w Warszawie walk.

Zaraz na drugi dzień po zdaniu egzaminu - Gurgacz został skierowany na badania lekarskie do Rzeszowa, gdzie stwierdzono potrzebę operacji. Do maja następnego roku przebywał w willi starowiejskiej, pracując w kaplicy publicznej, do której przychodzili ludzie z pobliskiej Wólki, wygłaszając kazania i konferencje rekolekcyjne. Zapisze 10.11. w rozwa-

żaniach o Ucieczce do Egiptu: "W terminologii Jezusa, zwyciężyć znaczy to samo, co w pojęciu świata być pokonanym. Kiedy zwyciężali Męczennicy jak nie na stosach, jak nie na arenie i w więzieniach? Gdzie Jezus zakończył swoje zwycięstwo jak nie na krzyżu?"

Tymczasem choroba robiła postępy i na początku kwietnia 1945 roku Gurgacz znalazł się w szpitalu w Gorlicach w charakterze pacjenta. Jego organizm był bardzo wyczerpany, toteż z operacją trzeba było poczekać. Na razie spełniał obowiązki kapelana szpitalnego. Szpital należał do Sióstr Służebniczek Starowiejskich i jego dyrektor, dr Rybicki bardzo był zaprzyjaźniony z jezuitami. W szpitalu tym miał Władysław spędzić dwa lata. Cytuję za o. Szymańskim: "Lata te są szczytem osiągnięciem w kapłańskim życiu Gurgacza". - Wreszcie znalazł miejsce dla siebie i pracę, której mógł podołać, która pozwalała mu czuć się użytecznym, ni "chwastem rosnącym na zakonnym podwórku", jak nazywa sam siebie - ale kwiatem, który zanim przekwitnie, może "napawać swą słodyczą pszczoły i motyle, zrodzić nasienie i uschnąć". Tutaj w gorlickim szpitalu zaczęła się jego prawdziwa praca apostolska, praca owocna, przysparzająca nie tylko cierpień, ale również radości. W szpitalu obok świeckich ludzi - -leczyli się i żołnierze polscy z I Armii, milicjanci, Akowcy, a nawet żołnierze sowieccy. Ale najbardziej ważkim i brzemiennym w następstwa było w życiu Gurgacza zetknięcie się z Polskim Podziemiem - nie tyle nowym, bo ciągle tym samym, ale w innych teraz działającym warunkach. Okoliczne lasy pełne były żołnierzy AK, którzy nie ujawnili się, którzy walczyli dalej, bo innej szansy na przetrwanie, na ocalenie życia bez utraty honoru nie mieli. Walczyli z Ukraińcami, z ubekami, enkawudzistami i rodzimymi zdrajcami, albo wychodzili z ukrycia, by - zgodnie z zaleceniami nowego politycznego podziemnego kierownictwa wstępować do nowotworzącej się administracji, do wojska, do milicji i tam pilnować strzec wszystkiego co polskie i czekać na moment sposobny.

Pod koniec stycznia 1947 roku, zgodnie z życzeniem o.Prowincjała Krupy - znalazł się w Zakopanem, w domu zakonnym na Górce. Nie czuł się się tam dobrze, opadł zupełnie z sił. Cierniał na dolegliwości serca i żołądka, męczyła go bezsenność. Był stale przygnębiony, popadał w zadumę.

Pozwolono mu więc wrócić do Gorlic. Gurgacz odżył całkowicie. Tymczasem przełożeni niepokoili się coraz bardziej jego kontaktami z partyzantami i dlatego w lecie postanowili już ostatecznie wycofać go z Gorlic. Zamieszkał więc w czerwcu w Nowym Sączu, a po ponownych badaniach w Krakowie - wysłano go, gdyż lekarze zalecali zmianę klimatu - do Tęgoborza nad jeziorem Rożnowskim.

W dniu 9 września 1947 roku Gurgacz został kapelanem Sióstr Służebniczek, w domu zwanym "Ochronką" w Krynicy .

O. Gurgacz czuł się potrzebny, więc i jego samopoczucie się poprawiło. Swoje znajomości z "leśnymi" utrzymywał nadal, przychodzili do niego do spowiedzi i na rozmowy.

Tymczasem rekolekcje, które dawał i kazania, które wygłaszał - obok powiększającej się liczby zwolenników - przysparzały mu również zaciętych wrogów. Wrogowie ci - jakby już przeczuwali, z kim będą mieć do czynienia - postanowili zawczasu pozbyć się go przez skrytobójstwo. Gurgacz sam to opisał w liście do o. Pachuckiego: "...Było to przed dwoma tygodniami. Gdy wracałem z kościoła, napadł mnie pijany komendant MO z pobliskiej włoski i bez pytania strzelił z pistoletu. Był to jednak niewypał. Wtedy skoczył i chwycił mnie za gardło. Zaczęły się tarapaty z pijakiem. Puścił mnie i znowu strzelił, tym razem niecelnie..."

W marcu 1948 roku odprawiał rekolekcje ze skutkiem wprost dla siebie oszałamiającym. Ludzie zamawiali się do niego do spowiedzi i stali przed konfesjonałem od wczesnego rana do późnego wieczora. Szczególnie mężczyźni. Byli wśród nich i tacy, którzy nie byli u spowiedzi od kilkudziesięciu lat. Obserwujący to funkcjonariusze UB wpadali w coraz większą wściekłość.

Dokonano więc następnego zamachu na Gurgacza. Kiedy wychodził wieczorem z kościoła - zabiegł mu znów drogę milicjant i strzelił. Władysław zdążył paść na ziemię i ocalić życie, bowiem w tym samym momencie podbiegł mu na pomoc przechodzący w pobliżu żołnierz. Napastnik uciekł Gurgacz zawołał za nim: poczekaj, dam ci rozgrzeszenie. W opinii mieszkańców Krynicy urósł teraz na bohatera.

Nie było już wątpliwości, że Gurgaczowi grozi poważnie niebezpieczeństwo. Dostawał wezwania na UB, niby w celu wyjaśnienia "wypadku". Radzono mu nie chodzić, więc posłał pisemne wyjaśnienie. To im jednak nie wystarczało, przyszli po niego. Umykał im skutecznie, a nawet na jakiś czas schronił się u Jana Matejaka we Wróbliku Królewskim. Potem wrócił do Krynicy.

Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, była jedną z wielu organizacji, jakie powstały w latach powojennych na bazie Armii Krajowej. Powstały one w wyniku prześladowań, jakim poddawano żołnierzy Armii Krajowej, a także jako rezultat zawiedzonych nadziei, niespełnionych pragnień, a więc i oczekiwania na sprawiedliwą wojnę... Założył ją Stanisław Pióro ps "Emir".

Na wiosnę 1948 roku, po drugim zamachu na Gurgacza - "Emir" przybył do Krynicy, odszukał Gurgacza i zaproponował mu przystąpienie do organizacji w charakterze kapelana. Tłumaczył mu, że przecież życie jego jest zagrożone, więc powinien się ukryć. Gurgacz na razie odmówił. Był księdzem zakonnym, podlegał regule, nie widział się jeszcze w tej roli. Żeby im dopomóc - skierował "Emira" do Jana Matejaka, człowieka doświadczonego w działalności konspiracyjnej. Jan zgodził się na udział w organizacji i przybrał pseudonim "Brzeski". Potem razem z "Emirem" udał się do przyjaciela, Stanisława Szajny, podobnie jak on przesiedleńca ze wschodu ze wsi Szumina koło Starego Sambora w woj. lwowskim, członka Sodalicji Mariańskiej. Rodzina Szajny osiedliła się w Bykowcu koło Rymanowa, a on sam działał w organizacji podziemnej w okolicach Krosna. W 1947 roku ujawnił się. Nie potrafił jednak przystosować się do "nowej rzeczywistości", więc kiedy Pióro i Matejak zaproponowali mu wstąpienie do organizacji, zgodził się bez wahania. Przybrał pseudonim "Orzeł".

W pewnym sensie można powiedzieć, że i Matejak i Szajna znaleźli się w organizacji za sprawą Gurgacza. On sam zaś wahał się.

Przychodzili do niego jeszcze dwa razy, za drugim razem prowadząc go do swojej leśnej kryjówki. Tłumaczyli mu, że jest im potrzebny, właściwie niezbędny. Bez kapelana ich dusze narażone są na grzechy śmiertelne. Ten argument przeważył.

W oddziale panowała dyscyplina wojskowa, wysokie morale, nad którym czuwał "Ojciec". On nie dopuszczał, żeby ludzie ulegali niskim popędom i rabowali dla zysku, nie dopuszczał także do zbędnego przelewania krwi. Jeżeli na rozprawie padła ironiczna uwaga , że kształtował "wzorowy oddział katolicki" - ironia nie była na miejscu, bo to była po prostu prawda.

Każdy dzień zaczynano od Mszy św., a jeśli na miejscu nie było Ojca, to od odmawiania różańca. Górzysty teren Sądecczyzny sprzyjał bezpiecznemu ukrywaniu się. Wybudowano dobrze zamaskowany bunkier w górach między Krynicą a Nowym Sączem, blisko Hali Łabowskiej, koło wzniesienia zwanego Prewałem.

Zastanawiali się, co robić dalej. Na oczekiwaną wojnę nie można już było liczyć, czuli się coraz bardziej jak ścigana zwierzyna.

Pieniądze były potrzebne nie tylko na przetrwanie, ale również na ewentualny przerzut grupy za granicę. W tej sprawie obiecał pomoc Michał Żak, ale nie mógł znaleźć kontaktu. Nie było zresztą w tych latach o taki kontakt łatwo.

Wysyłając "swoich chłopców" na tę akcję, Gurgacz nie mógł nie zdawać sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Miał przy sobie na wszelki wypadek stułę, komunikanty i oleje święte. Miał także swój mały pistolet

marki "Vis", którego nigdy nie wykorzystał. Skazany był na męczące oczekiwanie. Z pewnością musiał się gorąco modlić. Potem usłyszał z daleka strzelaninę... Kiedy spotkał się z Michałem - obaj jeszcze nie wiedzieli co się stało. Mogli tylko snuć przypuszczenia. Gurgacz poprosił Żaka o kupienie mu biletu do Stróż, ale jednocześnie dodał, że jeżeli tamci zostaną schwytani, to on nie będzie uciekał. Wrócił więc po jakimś czasie do mieszkania przy ul. Krótkiej, licząc się z tym, że w mieszkaniu mogą na niego czekać. Poszedł, bo - jak powiedział później na rozprawie - "moje miejsce jest tam, gdzie moich chłopców. Byliśmy razem, dlatego do końca będziemy dzielić wspólny los".

Akcja na bank skończyła się więc dramatem całej szóstki. Aż nieprawdopodobne, że tak szybko UB znalazło się w posiadaniu krakowskich adresów.

Co przechodził Gurgacz - nie wiemy. Tym, z którymi spotkał się po wyroku na Montelupich /Legutko, Matejak/ - nie zwierzał się ze swoich przeżyć. W śledztwie jednak widzieli go Żak i Legutko podczas krótkiej konfrontacji. Żakowi nie pozwolono patrzeć do tyłu, gdzie stał wprowadzony Gurgacz, ale on zdążył spojrzeć przez ramię i ujrzał wtedy podsiniaczone oczy wyzierające ze szczelnie spowitej głowy. Można więc domyślać się, że był torturowany, że nie powiedział niczego czego nie chciał powiedzieć.

Wszyscy występujący w procesie oskarżeni byli o przynależność do organizacji antypaństwowej, o posiadanie broni i o udział w zbrojnym napadzie. Gurgacz, który zeznawał pierwszy - na pytanie sędziego, czy przyznaje się do winy - powiedział, że przyznaje się do popełnionych czynów, o których mówi akt oskarżenia, ale nie do winy. To co czynił, z winą nic wspólnego nie mogło mieć. On pragnął wolnej Polski i o nią walczył.

W dniu 13 sierpnia 1949 roku o godz. 16-ej - odczytano wyroki. Na śmierć skazani zostali: Władysław Gurgacz, Michał Żak, Stefan Balicki, i Stanisław Szajna. Leon Nowakowski skazany został na lat 15, a Adam Legutko - na 12.

Starano się nakłonić Gurgacza do napisania prośby o łaskę. Odmówił kategorycznie. Jego motywacja podobna była do tej, którą posługiwał się w sądzie. Do kogo ma pisać? Do Bieruta? Nie można pisać do kogoś, kogo się nie uznaje! Próbowano wpłynąć na niego, tłumacząc, że jako dobry katolik i rekolekcjonista mógłby dużo dobrego zdziałać dla dobra wierzących po wyjściu z więzienia. Odpowiedział, że kazania i rekolekcje może wygłaszać wielu księży, podczas gdy jego śmierć może sprawić więcej niż kazania.

W porze wydawania obiadu w dniu 14 września usłyszał wreszcie Gurgacz zmierzające w stronę jego celi kroki posłańca śmierci. Akurat rozmawiał przez rurę z Matejskim. Przekazał mu ostatnie swoje pozdrowienie i powiedział: "Pamiętaj, będę się modlił, byś wyszedł z więzienia. Na grobie moim postawcie krzyż brzozowy". I - "już mnie zabierają". Wyprowadzono go, ale na razie do karceru. Siedział w nim do wieczora. Podobnie zapewne było z Balickim i Szajną.

Co było dalej - wiadomo jest dzięki relacji więźniów, którzy siedzieli w tym samym korytarzu. Było już po wieczornym apelu, kiedy zaszczytały ciężkie wejściowe drzwi. Więźniowie drgnęli na swoich pryczach. Ten dźwięk mógł oznaczać tylko jedno :wyprowadzają kogoś na śmierć. Usłyszeli również, że otwierają się trzy cele. Wszyscy zamienili się w słuch. Więźniowie zaś w celi położonej na wprost - podeszli do szpary skrycie przez nich zrobionej w drzwiach i zobaczyli, kogo prowadzą.

Szli wszyscy trzej. W bieliźnie i boso. Na początku szedł Gurgacz, za nim Balicki i Szajna. Szli w milczeniu. Wtedy starszy tej celi zarządził modlitwy za idących na śmierć. Mimo, że strażnik kazał im milczeć - zaśpiewali głośno "Pod Twą obronę". Słuchając tej pieśni szli skazańcy na śmierć. Gdy znaleźli się na miejscu kaźni, na podwórku więziennym, i [illegible] wprowadzono ich pod mur - goniły jeszcze za nimi nie cichnące

dźwięki pieśni. Prokurator, naczelnik więzienia i lekarz stanęli obok skazańców - asysta raczej tutaj nie spotykana. Prokurator odczytał wyrok śmierci i zapytał o ostatnie życzenie /też rzadka rzecz/. Gurgacz wtedy powiedział "Poczekajcie z egzekucją, aż skończą śpiewać w celi". Pozwolono, więc cała grupa stała przez chwilę w milczeniu. Trzej przyjaciele żegnali się spojrzeniami, może powtarzali za tamtymi słowa pieśni: "... i broń od zguby, gdy zagraża cios".

Kiedy zamilkły ostatnie tony - więźniowie w celach usłyszeli cztery strzały. Dlaczego cztery - dowiedzieli się później. Przy egzekucji był obecny Niemiec, dr Ernest von Beple, skazany za zbrodnie popełnione w Oświęcimiu. Wzięto go, ażeby po egzekucji włożył ciała do worków i zaniósł do piwnicy. Opowiadał potem więźniom, że strażnik więzienny, wykonujący wyroki metodą katyńską, a więc strzelając z tyłu w potylicę - chybił za pierwszym razem /może zadrżała mu ręka/ i zranił tylko Gurgacza. Dopiero po straceniu Balickiego i Szajny dobił słaniającego się po ziemi. /Sam von Beple - powieszony został na Monte w grudniu tegoż roku/.

Jednym z więźniów, słuchającym strzałów, modlącym się i śpiewającym - był o. Mieczysław Oleksy, jezuita, niegdyś nauczyciel Gurgacza pierwszych lat jego pobytu w zakonie w Starej Wsi. Ten sam, który mu wystawił świadectwo z tamtych lat: "Był średnio zdolny, bardzo solidny, w pobożności żarliwy, miał zdolności malarskie".

OD REDAKCJI

Na powyższy tekst składają się fragmenty większego opracowania monograficznego nt o. Gurgacza, które ukaże się w całości w jednym z wydawnictw niezależnych.

W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

„O właściwy kształt zdeformowanego prawa karnego"

Zajadła dyskusja na temat kary śmierci, która ostatnio na nowo rozgorzała w naszym kraju, jakby trochę przycichła. Najprawdopodobniej jej przeciwnicy i zwolennicy mobilizują siły do kolejnego starcia. Starają się przy tym wciągnąć w wir prowadzonej kampanii jak najszersze kręgi społeczeństwa. O karze śmierci pisze zarówno Trybuna Ludu oraz Polityka, jak i Przegląd Katolicki, Res Publica, czy prasa bezdebitowa. Wypowiadają się prości ludzie i intelektualiści, swoich trzech groszy nie omieszkały dorzucić również Radio i TV.

Przyczyn tego całego rwetesu należy upatrywać w zapowiadanej reformie prawa karnego. Oto bowiem w maju ubiegłego roku Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie w sprawie powołania Komisji do spraw reformy prawa karnego, które nałożyło na Ministra Sprawiedliwości obowiązek przedstawienia Prezydium Rządu założeń reformy do dnia 30 listopada 1988 r. A więc może doczekamy się zmian. Należy w związku z tym zastanowić się czy aby napewno jedynym istotnym problemem do rozwiązania jest sprawa kary śmierci? Nie bagatelizując znaczenia tej kary i problematyki jej stosowania przez cywilizowane społeczeństwo, należy zdecydowanie odpowiedzieć negatywnie. Podstawowym bowiem żądaniem jakie powinno być sformułowane w

stosunku do proponowanych zmian, to przede wszystkim zgodność przyjętych rozwiązań z Międzynarodowymi Paktami Politycznymi i Obywatelskimi. Pełna kontrola niezawisłych sądów nad poczynaniami organów ścigania. Wprowadzenie całkowitej kontradyktoryjności postępowania karnego, od samego jego początku, aż do zakończenia, czyli prawomocnego wyroku sądu. Nie można też zapominać o takich "drobiazgach" jak nałożenie obowiązku informowania osób podejrzanych o prawie odmowy składania wyjaśnień /w chwili obecnej obowiązek taki nie wynika bezpośrednio z przepisów kodeksu postępowania karnego, a praktyka i orzecznictwo Sądu Najwyższego dobitnie wykazują, że podejrzanego można nie informować o przysługujących mu w tym zakresie uprawnieniach, gdyż nie rodzi to żadnych negatywnych skutków prawnych dla organu nie dopełniającego świadomie tej powinności.

Wyraźnie też zdać sobie trzeba sprawę ze znaczenia prawa karnego /procesowego, materialnego i wykonawczego/ w ochronie podstawowych dóbr osobistych człowieka, takich jak wolność, cześć, nietykalność czy tajemnica korespondencji itp. O ile bowiem Konstytucja gwarantuje ich ochronę w sposób ogólny, to rzeczywisty zakres tej ochrony oraz jej prawne ograniczenia ostatecznie określa m.in. prawo karne. To właśnie prawo karne z jednej strony przewiduje sankcje za naruszenie tych dóbr, a z drugiej upoważnia w ściśle określonych okolicznościach i na ściśle określonych warunkach organy wymiaru sprawiedliwości czy aparatu policyjnego do ich ograniczania np. poprzez okresowe pozbawienie wolności lub kontrolę korespondencji. I od tych, sprecyzowanych przez prawo karne reguł, nie powinno już być absolutnie żadnych wyjątków. Żądać więc także należy, aby nowa ustawodawstwo karne uchyliło wszelkie dodatkowe uprawnienia przewidziane dla aparatu policyjnego przez inne akty normatywne np. przepisy ustawy o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14 lipca 1983 r. Oto bowiem w ich świetle można między innymi bez wszczęcia jakiegokolwiek formalnego postępowania karnego zainstalować podsłuch telefoniczny /art.14/ chociaż przygotowywanie się do popełnienia któregoś z określonych w art. 14 czynów jest przestępstwem i istnieją już wówczas wszelkie formalno-prawne przesłanki do wszczęcia w takiej sprawie oficjalnego śledztwa. Tego rodzaju przykładów umożliwiających nie-kontrolowane działanie milicji i SB, godzące w podstawowe prawa człowieka, możnaby przytoczyć jeszcze wiele. I właśnie w tym kontekście należy się zastanowić czy cały rwetes wokół kary śmierci nie ma na celu odciągnąć uwagę społeczeństwa od wielu nie mniej istotnych zagadnień jakie powinny zostać uregulowane przez nowe prawo karne. Prawdopodobnie chodzi o to by wszyscy skupili się wyłącznie na problematyce kary śmierci zapominając, że prawo karne i jego reforma to coś znacznie więcej.

Kończąc należy wyjaśnić jeszcze, że tytuł "O właściwy kształt zdeformowanego prawa karnego" nie jest mojego autorstwa. To chochlik drukarski nie mogący ścierpieć ciągłego rozmijania się z prawdą spowodował, iż tytuł wystąpienia Ministra Sprawiedliwości w październikowym numerze Nowego Prawa zabrzmiał tak niewiarygodnie prawdziwie.

Andrzej Wir

NAJKRÓTSZY KOMENTARZ



Z KRONIKI OBSZARU

8 marca o godz. 12-ej, pod Collegium Novum odbyła się manifestacja upamiętniająca wydarzenia Marca 68. Wzięli w niej licznie udział przedstawiciele KPN. Po przemówieniach wygłoszonych przez przedstawicieli NZS i Samorządu Studenckiego demonstranci udali się w kierunku Rynku Głównego. Zostali jednak zaatakowani przez oddziały MO. Wiele osób zostało zatrzymanych i pobitych. Jak widać po 20 latach komuniści trzymają się nadal starych, wypróbowanych metod. W związku z tymi wydarzeniami Samorząd Studencki UJ wystosował list protestacyjny do gen. MO Grubby.

10 marca po mszy św. w kościele Księży Misjonarzy uformował się pochód, który pod transparentami KPN, NZS i FMW udał się do miasteczka studenckiego. Na terenie miasteczka odbyła się manifestacja, podczas której przemawiali: szef II Obszaru KPN - Andrzej Izdebski, oraz przedstawiciele Solidarności i Ruchu Odwaga i Prawda. Interwencja MO uniemożliwiła manifestantom przejście do Rynku Głównego. 11 marca na AGH zorganizowano manifestację, podczas której przemawiali przedstawiciele KPN, NZS i Solidarności. W manifestacji wzięło udział ok. 200 osób.

21 marca został zorganizowany w Krakowie happening. Jego uczestnicy niosąc telewizor, przeszli z Rynku Głównego nad Wisłę, gdzie utopiono telewizor jako symboliczną Marzannę. W imprezie wzięło udział ok. 300 osób. Rozchodzących się uczestników zaatakowała milicja zatrzymując 18 osób. W pogoni za uczestnikami MO pogwałciło autonomię wyższej uczelni. Tego samego dnia podobna impreza odbyła się na terenie miasteczka studenckiego. W obu uczestniczyli licznie Konfederaci i kilku z nich zostało zatrzymanych. 10 kwietnia przedstawiciele I, II i V Obszaru KPN z Leszkiem Moczulskim na czele uczestniczyli w pielgrzymce na Jasną Górę w intencji więźniów politycznych. 14 kwietnia Konfederaci z naszego obszaru wzięli udział w manifestacji przed Collegium Novum, zorganizowanej przez WiP. Manifestacja odbyła się pod hasłem poszanowania autonomii wyższych uczelni. Została przegłosowana uchwała dotycząca postępowania władz UJ w związku z zatrzymaniem studentów i pogwałceniem przez MO autonomii uczelni. W manifestacji udział wzięło ok. 300 osób.

15 kwietnia odbyła się w Krakowie akcja ekologiczna pod hasłem "Nie truć Krakowa", uczestniczyło w niej ok. 100 osób, w tym działacze KPN. 17 kwietnia delegacja działaczy KPN z naszego obszaru wzięła udział w Warszawie w niezależnych obchodach 45 rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim. W godz. popołudniowych delegaci uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia na cmentarzu żydowskim tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci Altera i Elricha. Po południu delegacja wzięła udział w uroczystościach żałobnych pod pomnikiem Obrońców Getta. W obchodach 45 rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim uczestniczyła liczna grupa Konfederatów z Leszkiem Moczulskim na czele, a transparenty KPN liczebnie górowały nad innymi.

POZYCJA ZSRR NAD BAŁTYKIEM



W marcu br Litwa, Łotwa i Estonia obchodziły 70 rocznicę odzyskania niepodległości. W związku z tym pozwalamy sobie przypomnieć wydarzenia które w roku 1940 zniweczyły ich niepodległość.

Tytuł niniejszej notatki pochodzi z niemieckiej gadzinówki wydawanej po polsku w Generalnej Guberni. W numerze z 30 czerwca 1940 roku, tj. w godowym okresie sowiecko - niemieckim zamieszczony został ilustrowany fotografiami artykuł na temat tej kolejnej zbrodni sowieckiej. Czytamy w nim m. in. "Rozszerzenie się władzy Rosji na obszarze bałtyckim przez jej dojście do Bałtyku, nastąpiło za zgodą Hitlera. Musimy podziwiać to niemieckie posunięcie szachowe, gdyż Hitler osiągnął przez to to, że Rosjanie zachowują neutralność w wojnie, która teraz prowadzona jest już tylko z Anglią. My, Polacy, przypominamy sobie, że na wiosnę ubiegłego roku próbowała Anglia, z nadzieją na dobry skutek, wprząc Moskwę do tej wojny, aby pokrzyżować plany niemieckiej polityki zewnętrznej. Nikt wówczas nie wierzył, że Hitler i Stalin mogą być kiedyś politycznymi przyjaciółmi."

Ze zgrozą patrzy człowiek na obecne władze sowieckie, które trzymają pod butem nieszczęsnych Bałtów z cyniczną bezczelnością powołują się na prawa do tych ziem oparte na układzie z Hitlerem.

Potwierdzamy:
Na fundusz Obszaru: miętek 1000; Gliwice 5000;
Na fundusz Opinii: Żutek 3000; Paragrafek 10000; Ryba papier;
Na fundusz Niepodległości: Ta-joj 50; Wacek 5+2; Kryota 1+1000;
K. Ruszczyński 100; Kaktus 50;

Dziękujemy

---

cena 120 zł